Nr. 35. Kraków, Środa dnia 14. Lutego 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 15 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Do inseratów upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

KTO WINIEN?

I.

Handel w ręku żydowskiem! Przemysł w rękach żydów! Banki żydowskie, kapitały żydowskie, kredyt żydowski, wszystko żydowskie, nawet ziemia, piędź po piędzi przechodzi w ręce żydów! Prawda to i, niestety, zbyt często prawdę tę my właśnie stwierdzać musimy. Jeżeli utyskiwania te mają dużo za sobą słuszności, to muszą mieć swoją przyczynę głębszą, przyczyn raczej mnóstwo. Przyczyny te zaś są jak niejednokrotnie wykazywano, dwustronne, a około tych dwóch głównych, grupuje się reszta, mająca stanowczy wpływ na ten smutny, niestety, stan rzeczy, jaki obecnie w kraju naszym zapanował.

Jedną z przyczyn głównych jest niewątpliwie charakter „wybranego narodu", na który składają się warunki fizjologiczne i cała jego historja.

W Polsce, przytuleni ręką litościwą, acz nieopatrzną Kazimierza Wielkiego, odetchnęli i rzucili się do handlu, pośrednictwa i kupczenia, jedynych źródeł zarobkowania, a powiedzmy, najzyskowniejszych, jakie im stały otworem. Handel ten też zdyskredytowali zupełnie i w Polsce przez długie lata i całe wieki nikt do poniżającego tego rzemiosła, jak się utwierdziło najmylniejsze przekonanie, prócz żydów, wziąć się nie chciał. Lada szaraczek, indygienat posiadający, ponieważ był elektem i „panem bratem" mości książąt i karmazynów, pomiatał mieszczuchem, handel prowadzącym, i uważałby sobie za despekt najwyższy, gdyby potrzebował palce swoje, ozdobione familijnym krwawnikiem, w zamorskie korzenie zanurzyć. Zanurzali też panowie bracia za to gęsto krwawniki swoje w kieszenie żydowskie, a z krwawnikami szlacheckiemi poszły i fortuny.

Zmieniły się czasy i po epoce złotej wolności szlacheckiej przyszło nam budować nowy gmach narodowy od fundamentów, na sposób całkiem od dawnego odmienny. Poznaliśmy bowiem, że źle było, iż zapomnieliśmy o ludzie, poznaliśmy, że nie mamy mieszczaństwa, stanu średniego, bez których żadne zdrowe społeczeństwo istnieć i rozwijać się nie może. Rzuciliśmy się zatem gorączkowo do pracy w jednym kierunku i drugim. Zaczęliśmy pracować nad ludem i dla ludu, zbieraliśmy i zbieramy składki na budowę szkół ludowych, wydajemy pisma dla ludu, książki, zakładamy czytelnie, Kółka rolnicze i wytężamy siły wszystkie, ażeby naprawić to złe, jakie wyrządziła przyszłości naszej przeszłość nasza. Praca to nie lat dziesiątek, ale setek. Owoców jej my już widzieć nie będziemy. Widzimy tylko posiew, plony należą do pokoleń, które po nas przyjdą. Co zepsuły wieki, wieki naprawić muszą. Nie jest też wcale bliską chwila, kiedy lud nasz poczuje się obywatelem kraju w pełnem znaczeniu słowa. Nie łudźmy się! Promień dobroczynnego słońca nie przedziera się przez zarośla puszczy nietkniętej stopą człowieka. Utorować drogę słońcu potrzeba, wnijść w te lasy i bramy światłu otworzyć. Zanim te obszary puszcz dziewiczych słońce rozjaśni ociepli i do uprawy przydatnemi uczyni, miną jeszcze wieki. Tam, gdzie las przetrzebiony, posiew już wschodzi. Im praca będzie usilniejsza, tem plon bliższy. Pod tym względem czyni się wiele, aczkolwiek jeszcze nie dosyć.

A w drugim kierunku? Dla stworzenia polskiego, silnego mieszczaństwa, dla wytworzenia stanu kupieckiego, przemysłowego, rękodzielniczego, czy zrobiliśmy dużo? Czy usiłowania nasze były i są dostateczne dla tego celu? Stanowczo nie. Wykażemy to zaś w następnym artykule.

POŁOŻENIE POLITYCZNE.

Radę państwa zwołano do Wiednia na 22 b. m. Prezydent Izby posłów, Chlumetzky, ułożył już program pierwszego posiedzenia. Na porządku dziennym znajdują się sprawozdania co do petycyj, zreferowane przez komisje: kolejową, petycyjną, ekonomiczną i dla zaraz bydlęcych. Zaraz też, po zebraniu się Izby posłów, odbędzie się konferencja gabinetu z prezydjum Izby posłów i prezesami klubów, należących do koalicji rządowej, względem ułożenia programu pracy na całą sesję, która potrwa zapewne do końca maja, tuż prawie do otwarcia sesji delegacyj. Na czele programu postawione będą przedłożenia walutowe i traktaty handlowe. Prezydjum Izby zobowiązało się przedewszystkiem załatwić dwie ważne sprawy, a to sprawę nietykalności posła słoweńskiego, prof. Szpinczica, tudzież wniosek co do formalnego traktowania projektu kodeksu karnego. Dotychczas nie udało się załatwić sprawy Szpinczica w drodze pozaparlamentarnej, dlatego kluby koalicji słowiańskiej będą się domagały, aby ją na porządku dziennym trzeciego posiedzenia postawiono.

Elaborat stałej komisji dla kodeksu karnego czekają widocznie ciężkie przejścia, i wątpliwem jest, czy w swoim teraźniejszym układzie uchwalony zostanie. Były już bowiem poprzód różnice co do całych rozdziałów elaboratu, a rzecz się jeszcze w skutek ostatnich wypadków w Tyrolu i Voralbergu zaogniła.

Pamiętają zapewne czytelnicy rozporządzenie ministra wojny, wydane w czerwcu z. r. przeciw związkom studenckim w Austrji, a które w swoim czasie wywołało wśród wszystkich akademików w całej monarchji wielkie niezadowolenie, podsycane wzajemną agitacją. Studenci wszędzie zwoływali zgromadzenia w tej sprawie i uchwalali jednobrzmiące rezolucje. Zgromadzenia takie zwołali wtedy także za innymi i słuchacze politechniki i uniwersytetu w Gracu. Atoli władze akademickie zabroniły odbycia zgromadzeń, a gdy technicy postanowili zwołać kolegów mimo zakazu, oświadczył im rektor politechniki, że gdyby do tego doszło, musiałaby interweniować policja. Studenci przecież postawili na swojem. Za zezwoleniem rektora wkroczyła policja do auli politechniki, co, jak zwykle w takich wypadkach, stało się niezwłocznie powodem najrozmaitszych zaburzeń wśród studentów. Zaczęło się od wyprawienia rektorowi kociej muzyki, przyczem wielu akademików aresztowano. Koledzy ich zebrali się ponownie w innem miejscu, gdzie uchwalili wnieść prośbę do senatu o obronę swobód akademickich i zapobieżenie na przyszłość interwencji władz policyjnych w murach zakładu. Odpowiedzią grona profesorów na tę prośbę było tylko udzielenie wszystkim podpisanym nagany. Po tem zajściu zwołują studenci nowe zebranie, tym razem wszelako obradują w obecności rektora. Na tem zgromadzeniu oświadcza młodzież rektorowi swoje *votum*... niezaufania, a przy tej sposobności wielu mówców wyraża się o rektorze w sposób wprost obrażający.

Przewodniczący zgromadzenia wręczył następnie rektorowi protokół zgromadzenia, żądając od niego podpisu: ten jednakże przeczytawszy protokół, utrzymuje, że nie spisano go zgodnie z prawdą i poprawia go w kilku miejscach. Oburzają się tem studenci, ręcząc słowem honoru, że ani jeden wyraz nie jest niezgodnym z przebiegiem obrad. Rektor im na to: „Nie przywiązuję wagi nigdy do takiego słowa honoru!" Dożywego tem dotknięci, proszą oni wszyscy profesorów, żeby nakłonić zechcieli rektora do publicznego odwołania tych słów. Wyperswadowano studentom, że źle zrozumieli słowa magnificencji, a równocześnie wytoczono im śledztwo dyscyplinarne, które potem skończyło się wydaleniem kilku słuchaczy z politechniki, podczas, gdy wszystkim innym udzielono ponownej nagany. Rekursy wniesione do ministerstwa oświaty przeciw orzeczeniu dyscyplinarnemu nie odniosły żadnego skutku, wszelako mimo to umysły poczęły się uspokajać i nareszcie wszystko wróciło do stanu normalnego.

Tymczasem, z początkiem bieżącego roku szkolnego, władze udzieliły nieproszonego urlopu profesorom Kovacowi, i Rupfowi, a zastąpiły ich innemi siłami naukowemi. Obaj ci profesorowie brali w obronę studentów podczas zajść zeszłorocznych. Pozornie milcząco przyjęli to słuchacze politechniki. Aliści w styczniu w niezwykle wielkiej liczbie rozrzucono broszurę, wydrukowaną za granicą a podpisaną przez „słuchaczów politechniki w Gracu". Pod tytułem „Memorjał o najnowszym ruchu na politechnice w Gracu" opowiedziano wszystkie ostatnie zajścia, wprawdzie zupełnie przedmiotowo, atoli na końcu zamieszczono gwałtowne wycieczki przeciw profesorom i rektorowi. Zaraz potem odbyło się burzliwe zgromadzenie studentów, o którem już czytelnikom donieśliśmy w ubiegłym tygodniu.

Wtem onegdaj nagle i niespodziewanie ministerstw oświaty poleciło drogą telegraficzną, aby na politechnice w Gracu przerwano wykłady, a zarazem działalność tego zakładu. W rozporządzeniu ministerjalnem nie oznaczono wprawdzie czasu, jak długo trwać mają te wyjątkowe zarządzenia, atoli dużo do myślenia daje polecenie, aby profesorowie wydali słuchaczom poświadczenia, że uczęszczali na wykłady, a zarazem, aby odwołali wszelkie terminy do egzaminów, których teraz nikomu zdawać nie wolno.

Wielu studentów opuszcza Grac, aby udać się na politechniki w innych miastach. Na ich rzecz rozpoczęto składki. Burmistrz udaje się, w myśl uchwały Rady, do Wiednia, aby wyjednać

cofnięcie rozporządzenia. Posłowie do Rady państwa: Scula, Ludwig i Wellenhof, prosili o to ministra telegraficznie i otrzymali również telegraficzne odmowną odpowiedź. W Sejmie wniesiono zapowiedzianą interpelację, a charakterystycznem jest, że namiestnik w odpowiedzi swojej, nie zawierającej nic stanowczego, pominął milczeniem telegraficzne rozporządzenie, zawieszające naukę, chociaż musiał o niem już wiedzieć. W Gracu, którego mieszkańcy w znacznej części żyją ze studentów, panuje wielkie zaniepokojenie, gdyż nikt nie wie, jaki obrót weźmie cała ta sprawa w dalszym ciągu.

Przechodząc do spraw zagranicznych, musimy się dziś zająć Hiszpanją. Stosunki w tym kraju, a szczególnie w jego południowej części, widocznie coraz bardziej zbliżają się do stanu, który wywołał wybuch na Sycylji, z tą atoli różnicą, że hiszpańscy wichrzyciele jeszcze jawniej, niż ich koledzy sycylijscy, zdradzają swoje komunistyczno-anarchistyczne dążności. Wiejską ludność w prowincjach Kadyksu, Jaenu i Kordowy ogarnia strach paniczny, gdyż rozbójnictwo wzmaga się tam w sposób nigdy dawniej niebywały. Napady w biały dzień są na porządku dziennym. Żandarmerja uwija się, jak może, ale ponieważ nie może znajdować się w dziesięciu miejscach naraz, więc zwykle przybywa za późno, a złoczyńcy uchodzą bezkarnie. Udało jej się wprawdzie dokonać kilku ważnych aresztować, ale szczerby w szeregach złoczyńców wypełniają się w krótkim czasie, tak, że nie można dopatrzeć się śladu działalności władz bezpieczeństwa publicznego.

Prasa andaluzyjska domaga się powiększenia liczby żandarmów i pomocy wojskowej. Atoli naszem zdaniem, skuteczniejszem od tych kroków represyjnych, dotykających ostatecznie tylko łupiny, a nie jądra złego, byłoby bezwątpienia złagodzenie strasznej nędzy, panującej dziś powszechnie wśród tamtejszej ludności zarówno wiejskiej, jak miejskiej. Ale na to naturalnie potrzeba koniecznie środków, tymczasem wobec położenia finansowego Hiszpanji musi się rząd, o ile możności, w wydatkach ograniczać. Wskutek tych w ogóle złych stosunków, spodziewają się tam na wiosnę silnego wzrostu emigracji. Z tego widać, że w Hiszpanji południowej czekają na rozwiązanie ważne zadania ekonomiczne, a w ogóle skupienia wszystkich sił rządowych na wewnątrz wymaga położenie kraju, wiecznie nękanego rozterkami, w którym teraz karliści, republikanie i anarchiści jednocześnie dali hasło do fermentu.

Madrycki telegram doniósł przedwczoraj, że na ostatniem posłuchaniu, jakie marszałek Martinez Campos miał u sułtana marokańskiego, przyszło do ostatecznego porozumienia, tak, że pokój, jeżeli nie zawarty jeszcze formalnie, to przynajmniej tak, jak gdyby już został zawarty. Wypadek ten nazwaćby można nader szczęśliwym, gdyby w autentyczność jego bezwzględnie uwierzyć było można. Tymczasem wszystkie dane poprzednie wiarę tę mocno osłabiają. Sułtan bardzo grzecznie przyjmuje i podejmuje gościnnie hiszpańskiego marszałka i nadzwyczajnego posła, ale w kwestji wynagrodzenia okazuje się, jak dotąd przynajmniej, bardzo twardym.

Według jednych wiadomości, godził się na zapłacenie 25.000 pezetos za głowę zabitego Hiszpana, co razem wszystko wynosiłoby około pięć miljonów; według innych, przyrzekł już sułtan zapłacić 10 mil. pez., ale ani grosza więcej. W dodatku chciał wypłatę rozłożyć na lata i nie dał sobie mówić o żadnej gwarancji.

To gorsze dla Hiszpanów, że w tym oporze swoim sułtan miał zupełną rację i dowiódł Hiszpanom, że tylko oni sami winni są krwi przelanej pod Melillą. Faktem bowiem jest, że sułtan we wrześniu z. r. prosił rząd hiszpański, aby się z budową fortu Guariach wstrzymał, aż do jego powrotu z wyprawy do Tafiletu, tj. do chwili, w której będzie mógł dopełnić warunków traktatu w Wad Ras zawartego. wkładającego nań obowiązek ochrony Melilli. Tymczasem Hiszpanie niebacząc na to przedstawienie już 3. października rozpoczęli budowę fortu i tem wywołali napad Rifjotów, za który sułtan w tych warunkach nie może być odpowiedzialny. Pełnomocnik hiszpański w trudnem więc znajdował się położeniu, mając zwłaszcza ze strony swego rządu przedewszystkiem polecenie uzyskania przynajmniej 25 mil. per. wynagrodzenia.

Do zgody na tym głównym punkcie, jak widzimy, było jeszcze daleko. Pokój coraz w mglistszych przedstawiał się zarysach. Pojawiały się jakieś niejasne wieści przebąkujące coś o propozycjach pośrednictwa, które miały wyjść to od Anglji, to od Włoch; ale było to wszystko czemś nakształt niknących obrazów, tem mniej mających znaczenia, ile że w razie, gdyby nawet się były przeobraziły w rzeczywistość, napotkałyby jeszcze na opór ze strony innych mocarstw, a wreszcie odrzuciłaby je sama Hiszpanja.

Wobec tego zatem, gdyby na dworze i w usposobieniu sułtana marokańskiego nagła zaszła zmiana i pokój zawarty został pod warunkami dla obu stron znośnemi, byłby to wypadek, jak powiedzieliśmy, nader szczęśliwy, byłoby to istne terno dla Hiszpanji, dla której dobra życzyćby należało, ażeby mimo wszelkiego nieprawdopodobieństwa, ten telegram o zawarciu pokoju z Marokiem okazał się prawdziwym.

Z PROWINCJI.

Sztuczki żydowskie.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z pod Rymanowa 10 lutego.

Podaję fakt, na który mogę dostarczyć świadków i dowodów, opowiedziany mi przez wójta i sekretarza Kółka rolniczego w Klimkówce, przy sposobności kontrolowania inwentarza sklepiku, który, nawiasem powiedziawszy, wzorowo prowadzony przez samych włościan, przed rokiem założony przy obrocie 10.000 złr., majątek czynny o 700 złr. powiększył.

W jesieni 1893 r. żyd z Rymanowa przywiózł do Klimkówki mąkę nawozową, z zamiarem sprzedaży włościanom. Gdy go z Kółka wyrzucono argumentem, „że mamy swoją, chrześcijańską fabrykę we dworze", udał się do mieszkania gospodarza Duchalskiego, a tegoż w domu nie zastawszy, zostawił mu kilka worków swego towaru przed domem. Duchalski jednak, ostrożny i rozumny gospodarz, nie chcąc siać zboża na mące żydowskiej, niepewnej, gdy ma pod bokiem fabrykę, w której, wie z pewnością, że z czystych kości mąkę wyrabiają, wziął z tejże fabryki nawóz, nie troszcząc się o żyda i jego mąkę przed chałupą leżącą. Żyd jednak wytoczył mu proces o zapłatę mąki, wygrał go w sądzie rymanowskim, Duchalski zapłacić musiał należytość za towar, którego nie zamawiał i nie użył, gdyż do dzisiaj mąka ta nad potokiem przy chacie gnije.

SEJM.

Lwów d. 12 lutego.

Sobotnie posiedzenie Sejmu zakończyło się o godz. 3 m. 46 przyjęciem ustaw, proponowanych przez komisję szkolną, w sprawie wniosku p. St. Badeniego, z poprawkami stylistycznemi, postawionemi przez p. D. Abrahamowicza.

Przed zamknięciem posiedzenia odczytano interpelacje.

P. Sękowski interpelował Wydział kraj., czy jest w zasadzie za założeniem szkoły niższej rolniczej w powiecie mieleckim.

P. Romanowicz odpowiedział na interpelację p. Okuniewskiego, że w sprawach rzekomego uwalniania przez nauczyciela uczniów w szkole uzupełniającej przemysłowej w Kołomyi od nauki języka ruskiego — zarządzi Wydział krajowy dochodzenie.

Lwów, d. 12 lutego.

Początek o godzinie 10 rano. Obecnych 86 posłów.

Dzisiejsze posiedzenie było niezwykle ożywione. Już pierwszy punkt porządku dziennego, a mianowicie sprawa zakładu drohowyzkiego, wywołała zajmującą dyskusję, a słuszną krytykę działalności fundacji skarbkowskiej. Niemniej pełną interesu, ze względu na enuncjacje posłów ruskich, była rozprawa nad wnioskiem posła Torosiewicza o udzielenie 3.000 złr. subwencji na misje katolickie. Publiczne składy kraj. dla zboża i spirytusu, jako też przedłożenie komisji gospodarstwa krajowego o podniesienie hodowli bydła, były nie mniej interesujące.

Przebieg posiedzenia był następujący:

Po przystąpieniu do porządku dziennego, uchwaliła Izba, na wniosek komisji budżetowej, przyjąć do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o fundacji skarbkowskiej i polecić Wydziałowi kraj., aby w porozumieniu z Radą szkolną kraj. zbadał potrzebę reorganizacji szkół w zakładzie i aby po zaciągnięciu opinii fachowej wziął pod rozwagę potrzebę zmiany statutu organizacyjnego zakładu wychowawczego w Drohowyżu.

W rozprawie wziął pierwszy udział poseł Stanisław hr. Tarnowski, poddając krytyce sposób wychowania w zakładzie drohowyzkim, opierając się głównie na sprawozdaniu inspektorów, które znane mu są z Rady szkolnej. Zakład drohowyzki jest nadzwyczaj źle prowadzony, chłopcy mało się uczą. Nauka jest tam prowadzoną tak, jak każdy majster prowadzi u siebie, a nie tak jak prowadzoną być powinna w naukowym zakładzie wychowawczym. Kuratorja zakładu kieruje się źle zrozumianą oszczędnością: tak n. p. z powodu małej pensji, żaden z księży posady kapelana przyjąć nie chce. Kapelan w zakładzie ma olbrzymią pracę. Musi pełnić obowiązki kapelana, katechety, a nawet bardzo często z powodu, iż parafja w Mikołajowie jest oddaloną, musi spełniać obowiązki duchowne. Za wszystko to płacą tylko 600 złr. Starannego więc dozoru nad dziećmi, będąc tak obarczony pracą, spełniać nie może. Kuratorja jednak na to nie zważa i gdy jeden kapelan zrezygnował, kuratorja wyznaczyła następcy tylko 300 złr. W ten więc sposób dzieci pozbawione są sterownika duchownego. Fundator tego zakładu i brat jego chcieli, by chłopcy po opuszczeniu zakładu pozostawali dalej pod opieką zakładu, a nawet, aby mieli od zakładu pewny fundusz na rozpoczęcie rzemiosła. Niestety ten przepis aktu fundacyjnego zupełnie jest zaniedbany. Mowca wnosi przeto poprawkę do poczynionych wniosków, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z Radą szkolną kraj. wejrzał niezwłocznie w statuty zakładu drohowyzkiego i w razie potrzeby spowodował odpowiednie wnioski. (Oklaski)

Następnie p. Merunowicz zapytuje sprawozdawcę, dlaczego gmach Skarbkowski przynosi małe dochody. Komisja budżetowa zaznacza bowiem, iż w roku 1891 było z gmachu zaledwie 5.712 złr. czystego dochodu i stwierdza dalej, że gdyby administracja poczyniła wydatki, jakie są niezbędne dla utrzymania budynku w odpowiednim stanie, oraz dla uczynienia zadosyć sanitarnym wymogom, to chyba nie byłoby z tego gmachu żadnego dochodu.

Sprawozdawca poseł Skałkowski odpowiada, iż niestety tak jest, że gmach teatralny daje 1 prc. Wpływa na to ogromne przeciążenie podatkowe i ogromne koszta utrzymania gmachu. Posłowi hr. Stanisławowi Tarnowskiemu odpowiada sprawozdawca, iż z całego sprawozdania komisji budżetowej wypływa już, że stosunki w zakładzie drohowyzkim są opłakane i potrzebują reformy. Sprawozdawca zgadza się z poprawką hr. Tarnowskiego, którą też wraz z podanemi wyżej wnioskami komisji uchwalono.

Nastąpiło z kolei sprawozdanie komisji budżetowej o wniosku p. Torosiewicza, tyczącym się udzielenia subwencji w kwocie 3.000 złr. na misje katolickie. Komisja wnosi na misje katolickie udzielić kwotę 3.000 złr. jednorazowo na r. 1894 do rozporządzalności Wydziału krajowego w porozumieniu z konsystorzami rzymsko- i grecko-katolickiemi.

Poseł Okuniewski polemizuje z wnioskiem komisji. Zaprzecza jakoby misje przynosiły jaką korzyść, — twierdzi, że kraj nie ma obowiązku dawać ofiar na misje, że raczej pieniądze te należałoby obrócić na szkoły.

Poseł ks. Kowalski oświadcza, że nie myśli wdawać się w polemikę z wywodami p. Okuniewskiego, gdyż dyskusja na ten temat mogłaby za daleko zaprowadzić. Pożyteczność misji jest oczywistą i każdy, kto kocha swój naród, musi to uznać. Rozchodziłoby się tylko o to, kto ma pokryć koszta misji. W pierwszym rzędzie więc parafjanie, ci jednak są biedni — parochowie i cerkwie są także w złem położeniu.

Wystarczy przejrzeć inwentarze majątków cerkiewnych. Dwory także pomódz nie mogą, pozostaje jedynie skarbnica krajowa, bo w tej skarbonie są pieniądze najbiedniejszych włościan. Mowca przytacza przykłady wielkiej doniosłości misyj i oświadcza, że głosować będzie za wnioskiem komisji, gdyż wydatek na ten cel jest wydatkiem prawdziwie produktywnym. (Oklaski).

St. hr. Badeni zaznacza, że w zeszłym roku głosował przeciw wnioskowi p. Torosiewicza, ale nie z tego powodu, co p. Okuniewski. Misje katolickie rozwijają się w kraju pomyślnie, przynoszą korzyści i zdawało mu się, że nie potrzebują subwencji i że zyskują na tem, jeżeli odbywać się będą z inicjatywy prywatnej. Chcemy oświaty na gruncie katolickim, a misje do niej tylko przyczynić się mogą. P. Okuniewski sprzeciwia się także wnioskowi komisji ze względów narodowościowych, źle mowca sądzi, że pieniądze, które Sejm da ruskim księciom kościoła do rozporządzenia, na złe narodowi ruskiemu wyjdą. (Oklaski).

Ks. metropolita Sembratowicz oświadcza, iż głosować będzie za wnioskiem komisji. Polemizuje z wywodami p. Okuniewskiego i wykazuje doniosłość i pożytek misyj i wreszcie korzyści, jakie one dla narodu ruskiego przynoszą. Ks. Kowalski wykazał już pożytek misyj, a mowca dodaje jeszcze od siebie, że w tych okolicach, gdzie lud jest zdemoralizowany, misje są zbawienne. Zresztą lud ruski sam pragnie misyj i wierzy w ich skuteczność. W końcu oświadcza ks. metropolita, że cerkiew nie może być używaną za bawidełko do jakichś rzekomo narodowych agitacji, jak chce p. Okuniewski, bo cerkwią ruską jest tylko jedna jedyna cerkiew katolicka. (Oklaski).

P. Kułaczkowski sprzeciwia się wnioskowi komisji dlatego, że komisja żadnych nie przytoczyła na poparcie swego wniosku motywów. Wolno więc przypuszczać, że komisją przy uchwalaniu wniosku kierowały motywy polityczne, —musi się więc dlatego sprzeciwiać przedłożeniu.

P. S. hr. Dzieduszycki w polemice z p. Okuniewskim zaznacza, że lud chce misyj, że one go na złej drodze powstrzymują. Sejm powinien ponieść tę ofiarę dla ludu ruskiego. Sądzi więc mowca, że wobec przemówienia ks. metropolity cała Izba powinna głosować za wnioskiem komisji. (Oklaski).

P. Romańczuk nie wdaje się w ocenę pożyteczności misyj, chce atoli zastanowić się nad tem, czy ci, którzy misję odprawiają, prosili o zasiłek lub nie. Owóż inicjatywa wyszła od innych, świeckich zupełnie ludzi. Dalej zauważa mowca, że Sejm nie powinien mięszać się w sprawy duchowne i powinien to zostawić władzom kościelnym, a Sejm niech się zajmuje tem, co do niego należy.

P. Okuniewski odpowiada, że historja kiedyś osądzi, iż złem było podobne działanie władz duchownych.

Gdy zapisany jeszcze do głosu p. Torosiewicz zrzekł się przemówienia — odpowiedział po krótce posłom Okuniewskiemu, Kułaczkowskiemu i Romańczukowi sprawozdawca p. Jan Stadnicki, którego zdaniem, co prawda, kwestja odpowiedniości stawiania podobnych warunków jak p. Torosiewicza jest wątpliwą — ale skoro już taki wniosek uczyniono, jakby wyglądał Sejm, odrzucający go, gdy w Izbie zasiada zaledwie kilku niekatolików.

Wniosek komisji ogromną większością przyjęto.

Z kolei uchwalono bez dyskusji 10.000 złr. do rozporządzenia Wydziałowi kraj. dla zakupienia szkiców i rysunków ś. p. Jana Matejki, a także historycznych strojów, rynsztunków i przyborów, pozostałych w spuściźnie po nim, przeznaczając je na własność muzeum imienia Matejki.

Bez dyskusji uchwalono odroczyć udzielenie ze skarbu kraj. pożyczki bezprocentowej Konwentowi pp. Benedyktynek w Przemyślu, na postawienie budynku dla pomieszczenia szkoły robót kobiecych, przez ten konwent utrzymywanej, a odroczyć do czasu, gdy przedłożony będzie Sejmowi kosztorys, wykazujący dokładnie wszystkie wydatki na zbudowanie tego budynku i wykazane przez konwent fundusze, któremi, przy pomocy tej pożyczki ze skarbu krajowego, pokryć może wydatki.

Przyjęto także wyznaczenie wdowie po ś. p. Zyg. Sawczyńskim, członku Rady szkolnej, w uznaniu zasług tegoż, dodatek dożywotni 500 złr. rocznie.

Dalej uchwalono dla pani Julji Szaszkiewiczowej dożywotnie zaopatrzenie w kwocie 300 złr. rocznie, a pensję emerytalną, przyznaną Eustachemu Jezierskiemu, urzędnikowi szpitala powszechnego we Lwowie, 600 złr. rocznie, podwyższono do 800 złr.

Nastąpiła sprawa krajowych składów publicznych we Lwowie i Krakowie.

P. Stan. Stadnicki, imieniem komisji gospodarstwa kraj., wnosi:

1. Sprawozdanie Wydziału kraj. o zarządzie krajowych wolnych składów publicznych dla zboża i spirytusu za rok 1893, Sejm przyjmuje do wiadomości.

2. Sejm przyjmuje, w imieniu kraju, zobowiązania, wynikające z odnośnych ustaw, a w szczególności gwarancję, tak wobec stron składających towary, jak wobec zarządu państwa i skarbu państwowego, z powodu wyjednać się mającego rozszerzenia dotychczasowych koncesyj krajowych składów publicznych, połączonych z składem wolnym dla zboża i spirytusu we Lwowie i Krakowie — na dział towarowy w ogóle, z wyłączeniem olejów mineralnych.

3. Sejm poleca Wydziałowi kraj., ażeby postarał się o rozszerzenie nadanych już Wydziałowi kraj. koncesyj na krajowe publiczne składy wolne dla zboża i spirytusu we Lwowie i Krakowie — na dział towarowy w ogóle, z wyłączeniem olejów mineralnych.

W dyskusji nad tą sprawą wziął udział poseł Tom. Rozwadowski, podnosząc, że składy źle funkcjonują, i że połączenie krajowych składów dla zboża i spirytusu krakowskiego i lwowskiego pod jedną dyrekcją nie doprowadzi do oszczędności, jak to komisja przypuszcza, i jest nieodpowiednie. W tym też duchu mowca stawia rezolucję.

Po odpowiedzi sprawozdawcy, p. St. Stadnickiego, i krótkiej jeszcze replice p. Rozwadowskiego, uchwalono wnioski komisji i rezolucję, wyrażającą opinję, iż jest rzeczą nieodpowiednią połączenie w jednych rękach obu dyrekcyj.

Z porządku dziennego przyszło na porządek obrad sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego, w sprawie podniesienia hodowli bydła. Referent poseł Brykczyński wnosi: I. Sejm poleca wstawić do budżetu na rok 1894 kwotę 6.000 złr. na pokrycie komisyj licencjonujących, w myśl §. 4 ust. z d. 20 lipca 1892 r.

II. Wzywa się rząd, ażeby do kosztów wykonywania ustawy z d. 20 lipca 1892 nr. 52 dz. u. p., przyczynił się skarb państwa przynajmniej w wysokości wydatku, jaki kraj na ten cel ponosić będzie.

III. Poleca się Wydziałowi kraj., by, rozpatrzywszy gruntownie całą sprawę, rozważył, czy, w celu obniżenia wydatków na koszta licencjonowania, nie dałoby się w granicach obowiązującej ustawy uzyskać prawidłowego funkcjonowania komisyj licencjonujących, przy możliwem obniżeniu kosztów, wynikających z zastosowania paragr. 4 ust. z 20 lipca 1892 r.

Nad wnioskami tymi rozwinęła się szeroka dyskusja. Pierwszy przemawiał p. St. Jędrzejowicz, wnosząc odroczenie dyskusji i uchwały nad pierwszym punktem wniosków komisji aż do chwili przedstawienia przez komisję budżetową wniosków w tej sprawie.

P. Paszkowski przemawiał drugi, użalając się na uciążliwości rozporządzenia ministerjalnego wykonawczego z 20 grudnia 1893 w sprawie wydawania soli dla bydła. Mowca stawia rezolucję do Wydziału kraj., aby zbadał sprawę poboru denaturalizowanej soli dla bydła i po zasięgnięciu opinji Towarz. gospodarczych wyjednał u rządu takie zmiany wspomnianego rozporządzenia, któreby ułatwiły rolnikom korzystanie z soli dla bydła po zniżonej cenie wedle ustawy z 30 marca 1893 r.

P. Stadnicki St. sprzeciwił się wnioskowi odraczającemu p. St. Jędrzejowicza, a p. D. Abrahamowicz, stwierdziwszy, że komisja budżetowa i i gospodarstwa dążą do jednego celu, tylko innemi drogami, domaga się, aby, jeśli wniosek odraczający p. St. Jędrzejowicza nie zostanie uchwalony, wyznaczyć w punkcie 1 wniosków, zamiast złr. 6.000 tylko złr, 4.000.

P. Rutowski zwalcza wnioski pp. Jędzejowicza i Abrahamowicza, żąda energicznego działania na polu podniesienia hodowli bydła i nazywa każdą w tym kierunku czynioną oszczędność prostą rozrzutnością.

P. Męciński stwierdza, że nikt przeciw podniesieniu hodowli bydła nie występuje, ale chodzi o niewydawanie mnóstwa pieniędzy na samo licencjonowanie.

P. Struszkiewicz popierał wnioski komisji.

Członek Wydz. kraj. Romanowicz, zapewniwszy, że sprawa podniesienia hodowli bydła prowadzoną jest wedle programu przez Sėjm uchwalonego, domagał się, aby wszystkie wnioski zostały uchwalone. Oświadczył zarazem, że gdyby poprawka posła Abrahamowicza, aby wyznaczono tylko 4000 złr. na licencjonowanie buhajów, przyjętą została a kwota niewystarczyła, Wydział kraj. nie chcąc przekraczać budżetu, musiałby o tyle uszczuplić subwencje, na cele hodowli bydła wyznaczane, towarzystwom gospodarczym.

P. Jędrzejowicz oświadcza, że wobec przeprowadzonej dyskusji cofa swój wniosek, a przyłącza się do wniosku Abrahamowicza.

Po przemówieniu sprawozdawcy, p. Brykczyńskiego, uchwalonono wnioski wraz z poprawką p. Abrahamowicza, że przeznacza się tylko 4.000 złr. jako też przyjęto rezolucję w sprawie soli dla bydła.

Godz. 2 posiedzenie trwa dalej.

CZĘŚC URZĘDOWA.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja krakowska. Odznaczony *Expos. can.* ks. Andrzej Konieczny, prob. w Graboszycach. Instytuowany na prob. w Szczyrcu ks. Andrzej Kufta, dot. wik. w Milówce. Mianowany katechetą szkół ludowych w Krakowie ks. Jan Filar, dot. wik. w Sułkowicach. Przeniesieni: ks. wikary Andrzej Woźny, z Zebrzydowiec do Bobrku, Jan Kapel z Bubrku do Choczni, Jan Minkiński z Choczni do Milówki, Andrznj Bielski z Raby wyżn. do Czańcza, Antoni Sypowski z Szczyrka do Raby wyżn., Józef Florczak z Czańca do Sułkowic, Wojciech Kowałówka pozostaje jako wik. w Zebrzydowicach.

Rzymsko-katolicka djecezja tarnowska. Konkurs na posadę katechety przy pięcio-klasowej szkole na Strusinie w Tarnowie z płacą 770 złr., rozpisany został do dnia 15 lutego br. Przeniesieni: ks. Wojciech Guzik z Łączek do Zasowa, ks. Mateusz Sieniewicz z Zasowa do Borowy, ks. Jan Mirecki z Borowa do Łączek.

Archidjeceja lwowska obrządku rzymsko-katolickiega. Juryzdykcję otrzymali: O. Fabiański Władysław, gwardjan konwentu OO Franciszkanów w Haliczu i O. Sowiak Dyonizy konwentu lwowskiego. Odznaczony R. & M. ks. Ziemiański Błażej, proboszcz w Kamionce Strumiłowej. Zarząd towarzystwa dla rozkrzewienia wiary pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego, objął po ś. p. księdzu Antonim Stańkowskim, ks. Bolesław Twardowski, katecheta w lwowskiem seminarjum nauczycielskiem męskiem.

Licytacje. Sąd obw. w Tarnowie sprzedaje Wolę Lubecką w terminach 13 marca i 10 kwietnia r. 1894. Cena szacunkowa 16536 złr. Magistrat miasta Sokala sprzedaje d. 22 lutego rb. 1350 sztuk dębów. Cena szacunkowa 16447 złr. Wadjum 10%.

Konkursy. Sądy w Jarosławiu i Krośnie potrzebują djetarjuszów z płacą od 25 do 35 miesięcznie. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie potrzebuje kasjera w IX. kl. rangi i dwóch ekspedjentów pocztowych do Batowic i Drohobycza. Podania wnosić do 25 bm. Namiestnictwo ma do obsadzenia kilka posad lekarzy powiatowych w IX. randze. Wydział Rady pow. w Wadowicach potrzebuje pomocnika technicznego z płacą 400 złr. i 100 dodatku. Przemysłowa szkoła we Lwowie szuka rzeczywistego nauczyciela do nauk budowniczo-technicznych, z płacą roczną 1200 złr. — nakoniec Rada szkolna okr. w Tarnobrzegu ma do obsadzenia 9 posad nauczycielskich.

FEJLETON.

26

KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Od tego dnia pan Cieciorka kochał Stanisława, jak rodzonego brata lub syna, i bardzo był smutny, jeżeli go dłuższy czas nie widział. Ponieważ teraz drzemie, a kuzynek tymczasem w salonie z paniami rozmawia, więc gdy wstanie, bardzo będzie żałował, iż stracił tak „wielki kawałek z jego miłej konwersacji".

Pani respicjentowa wypytywała młodego człowieka, jak długo w domu kuzynki zabawi, czy mu tu wesoło i czy już Kraków zwiedził. Niezmiernie się też zdziwiła, gdy jej powiedział, że dotąd nie był ani w kościele Marjackim, ani na Wawelu. Pani respicjentowa, jako rodowita Krakowianka, nie przypuszczała nawet, by na świecie mogło być miasto piękniejsze, bogatsze, rozumniejsze, słowem doskonalsze. Z żywością, trochę rażącą w jej wieku, miała bowiem lat blisko pięćdziesiąt, zaczęła tedy wynosić pod niebiosa wszystkie zalety ojczystego grodu, a mówiła tak prędko, że ani pani Sydonja, ani jej kuzynek nie mógł przyjść do słowa. Stanisław słuchał cierpliwie, czasem nieznacznie się uśmiechając, a gdy wreszcie na chwilę umilkła, wtrącił poważnie.

— Pani dobrodziejko, każda miejscowość ma swoje przymioty. Oto naprzykład — dodał, palcem przez okno na plac pokazując — rzadko gdzie są takie piękne psy, jak tu i rzadko gdzie noszą tak wysoko ogony.

Pani respicjentowa zerwała się z kanapy i do okna przyskoczywszy, zawołała:

— O! w Krakowie, na placu Marjackim, pieski jeszcze wyżej noszą ogonki.

Jako osoba delikatna i dobrze wychowana, lubiła używać wyrazów zdrobniałych. Po tym okrzyku, mającym świadczyć o wyższości jej miasta rodzinnego nad wszystkiemi innemi, zwróciła się do Stanisława z zapytaniem:

— Gdzie się też pan urodził?

— W Kulikowie.

— A fe! jak można było urodzić się w takiej mieścinie. Żeby też w Krakowie, albo choć we Lwowie.

Młody człowiek chciał na to zrobić uwagę, że i on bardzo żałuje, iż tak się stało, ale temu zapobiedz nie było w jego mocy; przeszkodził mu jednak w tem pan Cieciorka, który zbudziwszy się szczęśliwie, przyszedł teraz damy bawić. Pani respicjentowa popisywała się jeszcze czas jakiś erudycją i dowcipem, nareszcie zaprosiwszy państwa Cieciorków i ich kuzyna nazajutrz do siebie na „kawuńcię", zabrała się i odeszła.

— Ach! jak mnie nudzi ta parafjanka! — jęknęła pani Sydonja, gdy się za jej przyjaciółką drzwi zamknęły. — Plecie jak Piekarski na mękach, a zdaje się jej, że to do dobrego tonu należy. Już to prawdę powiedziawszy, całe nasze towarzystwo bynajmniej nie jest zabawne i bardzobym mu była wdzięczna, gdyby mnie wykreśliło ze swej pamięci. Szczególnie teraz pragnę odosobnienia, spokoju...

Przy słowach ostatnich rzuciła na kuzynka tak wyraziste spojrzenie, że ten mimowolnie swój wzrok spuścił, przyczem lekko się zarumienił.

— Nie dziwota, nie dziwota — mąż potwierdził. — Kto tak, jak ty, duszko, zajmuje się sprawą narodową, ten potrzebuje spokoju.

— Tylko, mężu, uważaj, żebyś się przed kim nie wygadał. To, co się u nas w domu dzieje, powinno być...

— Tajemnicą! — mąż dokończył. — Za kogóż bo mnie znowu masz, duszko? Alboż nie pamiętam, jak mnie jeszcze studentem uczono: Smażono, pieczono w smole, nie mów mężu nikomu, co się dzieje w twoim domu. Cha! cha! cha! — zaśmiał się serdecznie — nieprawdaż duszko, żem doskonale te wiersze zmienił?...

— Wybornie, Bonisiu, wybornie! Tylko pamiętaj zawsze tak postępować, byś się nie sprzeniewierzył prawdzie w nich zawartej.

— Nie bój się, nie bój, prędzej sambym zginął, niżbym ciebie skompromitował. Alboż to ja nie wiem, że za „polityczne" można dostać się nawet do Kufsteinu? Pfe! brzydka historja! Dlatego uważajcie, moje dzieci, żeby was kto nie wyłapał, bo szpiegów mamy wszędzie, jak nasiał, ja zaś sam, żeby wam nie przeszkadzać, pójdę tymczasem na raki.

— Idź Bonisiu, idź, rozerwij się trochę.

Pan Cieciorka był już przy drzwiach, gdy jeszcze zapytał:

— Rotmistrz będzie tu dziś wieczór?

— Nie wiem... Sama go wczoraj nie zapraszałam, bo to by nie wypadało, a tyś pono nie był dziś u niego.

— Może życzysz sobie, to wstąpię teraz.

— Dziękuję ci, Bonisiu, nie trudź się... Zresztą muszę ci się przyznać, że cały ten rotmistrz zaczyna mnie już na prawdę nudzić. Wciąż jedno opowiada i sam się tem bawi. Nie dziwota, nudny, jak każdy stary kawaler.

— Skoro tak, duszko, to chyba pójdę prosto na raki. Do widzenia!

— Do widzenia!

Pan Bonifacy wyszedł. Pani Sydonja i jej kuzynek sami zostali.

XVI.

Siedzieli o kilka kroków od siebie. Ona patrzyła na niego oczyma zamglonemi — on miał wzrok ciągle ku ziemi spuszczony.

Nie tak dawno jeszcze, jak opuścił klasztor OO. Kapucynów, a ile już w tym czasie przeżył! Stosownie do otrzymanej instrukcji, przyszedł do państwa Cieciorków, a niezastawszy gospodarza w domu, oświadczył wprost jego żonie, że ci, w czyich rękach sprawy narodowe spoczywają, wiedząc jakiego hartu i patrjotyzmu jest jej dusza, przysłali go do jej domu, by z niego kierował ważnemi przygotowaniami. Pani Sydonja w pierwszej chwili bardzo się przelękła i nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Wszakże po niejakim czasie opanowała pomięszanie, a gdy młody człowiek wręcz jej oświadczył, że postąpi jak mu rozkazano, zaczęła najpierw śmiać się na całe gardło, potem odrzekła, że niech już tak będzie, skoro nie może być inaczej. Jako osoba przezorna, z góry mu jednak zapowiedziała, że nie tylko obcym, lecz nawet własnemu mężowi przedstawi go za swego kuzyna, gdyż to w wysokim stopniu zadanie mu ułatwi. Równocześnie miało go to także zasłonić skuteczniej niż cokolwiek innego, przed ciekawemi spojrzeniami mieszkańców Podgórza.

— Chociaż wiem, na co się narażam — mówiła między innemi — mimo to uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, gdyż nie zapomniałam, kto mnie rodzi. Wprawdzie w skutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, musiałam zrobić mezaliańs, lecz mimo to pamiętam, że mój ojciec był Starzeński, bliski krewny hrabiów tegoż nazwiska, a matka urodziła się z Bobrowskiej. Córka takich rodziców musi być gorącą patrjotką i taką też w istocie jestem! Niech pana to nie dziwi — ciągnęła, skromnie oczy spuszczając — jeżeli u mnie kiedy wojskowych zobaczysz, nie mając dzieci, muszę przecie z kimś żyć, zresztą w czasach, jak teraźniejsze, znajomości takie mogą się przydać...

— I nawet bardzo! — Stanisław przerwał.

— Jam tego zdania była oddawna, to też z małemi wyjątkami znam prawie cały tutejszy garnizon. Zaraz jutro zapoznam pana z rotmistrzem Hermanem, który u nas prawie codzień bywa, gdyż mąż mój za nim przepada... Przez niego poznasz pan innych oficerów. O jedną tylko rzecz będę pana gorąco prosiła.

— O jakąż, jeźli wolno wiedzieć?

— Abyś, o ile możności, wcześnie do domu wracał.

— Nie wiem, czy pod tym względem będę mógł zawsze stosować się do woli pani dobrodziejki. Moja misja jest bardzo delikatna i trudna, nieraz więc, jak powiadają, będę musiał chodzić różnemi drogami.

— Rozumiem... z tem wszystkiem jednak mam nadzieję, że, o ile to będzie w pańskiej mocy, dołożysz starań, by uczynić zadość memu życzeniu. Ja, panie, żyję jak zakonnica, chciałabym więc i nadal uniknąć złych języków...

Stanisław, chcąc rozmowę na inny tor wprowadzić, rzekł:

— Najmocniej przepraszam panią dobrodziejkę, że ośmielę się zadać jej jedno niedyskretne zapytanie. Od tych, którzy tu mnie przysłali, słyszałem, że pan Cieciorka należy do najgorętszych patrjotów, tymczasem pani mi mówisz, bym mu o mojej misji jak najmniej wspominał.

Pani Sydonja głęboko westchnęła i głową potrząsając odrzekła:

— Przekonasz się pan, niestety, bardzo prędko, zapewne jeszcze dziś, czy nie mam racji. Mój mąż może co czuje, może nawet ojczyznę bardzo kocha, a mimo to, trzeba z nim być ostrożnym, bo...

To powiedziawszy, palcem w swoje czoło zapukała.

Stanisław nie pytał o więcej, ale natychmiast powiedział sobie, że skoro pana Cieciorki musi unikać, bo mu Bóg nie dał rozumu, więc nie powierzy także i jego żonie żadnej tajemnicy, ponieważ kobiety, która własnego męża obmawia, strzedz się należy.

Strzegł się jej tedy, wszelako pod tym jedynym względem, że agitację między mieszkańcami Podgórza sam prowadził. Pani Sydonji powierzył ledwie jedną rzecz, mianowicie podrzucanie w domach, w których bywała, pism rewolucyjnych. Był więc ostrożnym, jako agitator, ale nie był nim, jako człowiek. Wyobraźnia przytłumiona w murach klasztornych, prędko odżyła, krew młoda zagrała i ulubieniec O. Piotra ani spostrzegł, kiedy znalazł się u nóg tej pięknej kobiety. Na jego usprawiedliwienie trzeba jednak powiedzieć, że sama pani Sydonja od pierwszego dnia dokładała starań, by ich znajomość taki a nie inny wzięła obrót. Stało się więc, co się stać musiało, nic więcej...

Odkąd to nastąpiło, młody ekskapucyn osądził, że rola agitatora jest bardzo przyjemną, gdyż harmonijnie łączy w sobie dwa wielkie przymioty, o których już starzy Rzymianie marzyli, mianowicie: pożytek z przyjemnością...

Chwilę siedzieli, nic nie mówiąc. Nareszcie, jak zawsze, tak i teraz, ona pierwsza zaczęła:

— Smutnyś, Stasiu?

— Sam nie wiem, co mi jest... mam dziś jakieś złe przeczucie.

— Nie wiedziałam, żeś taki zabobonny, Stasiu! Usiądź tu, przy mnie... albo nie, ja pójdę do ciebie... Ot tak, daj teraz swoją biedną głowę... przy sercu kochającem smutne myśli zaraz z niej ulecą.

To mówiąc, wzięła jego głowę w białe dłonie i do swego serca ją przycisnęła.

— Lżej ci, Stasiu?

— Lżej...

— A widzisz! Smutek raz na zawsze powinien pierzchnąć z twego serca i twojej głowy, bo przecie nie jesteś sam... Na świecie masz kogoś, co o tobie myśli, co wiecznie chciałby być z tobą, co cię kocha nad życie. Stasiu! kochasz ty mnie?

— Czy cię kocham? — odrzekł ekskapucyn, kierując na nią wzrok rozmarzony. — Więcej niestety, niż mi wolno, niżbym powinien!...

— Czemu niestety? Czemu nie wolno? Czemuś nie powinien?

W jej głosie był przestrach z przymieszką gniewu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 14. lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Walentego kapłana, jutro Faustyna i Jowity męczenników. Dziś w kościele św. Florjana nabożeństwo jednodniowe cechu piekarzy.

Kalendarz myśliwski na luty. Wolno polować na kozły (rogacze), lisy, (do 15 b. m.) słomki, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy łanie, kozy, cielęta i spiczaki; borsuka, kury głuszców, bażanty, kuropatwy, arząbki i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W lutym nie wolno łowić łososi, pstrągów, szczupaków (do 15 lutego) lipieni, głowaczów, b leni, jasiów, świnek, czopów, wyrozubów, czeczug, sanda zy, esczców, kolonków, brzanków, brzanów i cystów. Ochraniać należy węgorze.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 6 minut 52 rano; zachód słońca przypada o go tzinie 4 minut 53 po południu. Długość dnia godzin 9, minut 57. Pierwsza kwadra księżyca przypada dziś o godz. 10 min. 1 rano. Kalendarz przepowiada z chwilą zmiany księżyca dni pochmurne, wietrzne, zimne i śnieżne zawieje.

Barometr wskazuje pogodę. Ciepła stopni 0.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Dwa pogrzeby. Pogrzeb ś. p. Władysława Słonińskiego, zastępcy dyrektora kolei państwowej w Krakowie, odbył się wczoraj po południu niezwykle wspaniale. Już przed godziną trzecią zaległy plac Kleparski, przed dyrekcją kolei, tysiączne tłumy publiczności, należącej do wszystkich warstw społeczeństwa naszego, dając tem samem wymowny dowód, jak wielką sympatją cieszył się w Krakowie ten mąż tak niespodziewanie z pomiędzy nas wyrwany. Przy wyprowadzeniu zwłok, pięknemi słowy pożegnał druha i kolegę, p. inspektor Szukiewicz, zaznaczając, że przykład, jaki po ś. p. Słonińskim pozostał, przyświecać długo będzie urzędnikom kolejowym. Zajęczały dzwony kościoła Florjańskiego, trumnę wyniesiono na barkach, Kółko śpiewackie, p. Deca, zanuciło pieśń żałobną, a po umilknięciu słów ostatnich „Duszy co rzucasz", ruszył olbrzymi kondukt ku cmentarzowi. Harmonja, przygrywając marsz Bethowenowski, rozpoczynała pochód, w którym zauważyliśmy liczne deputacje z wieńcami: ze Lwowa, Rzeszowa, Przemyśla, Jasła, Nowego Sącza, Podgórza i Krakowa. Wieńce nieśli już to urzędnicy kolejowi, jużto oficjaliści i robotnicy z ogrzewalni.

Między deputacjami powszechną zwracała uwagę straż ogniowa kolejowa, przybyła na pogrzeb z Nowego Sącza. Za niemi postępowało duchowieństwo świeckie i klasztorne z ks. Józefem Krukowskim na czele. Za trumną szła rodzina zmarłego, prezydent kolei państwowych, p. Biliński, hr. Starzeński w zastępstwie p. delegata, dyr. policji p. Korotkiewicz, prezydent sądu p. Zborowski, dyrektor kolei p. Koloszvary i nieprzeliczony tłum publiczności. Przy przejściu toru kolejowego w ul. Lubicz, żegnały zgasłego przełożonego w dwa szeregi ustawione i kirem okryte maszyny kolejowe. Na cmentarzu, przed złożeniem ciała do grobu rodzinnego, odśpiewał chór „Salve Regina", a inżynier Drewnowski, z umyślnie przygotowanej trybuny, imieniem kolegów pożegnał drogie szczątki zwierzchnika. Nie jednemu w oku łza się zakręciła, gdy słuchał barwnie skreślonego przez mowcę żywotu zacnego człowieka, który walczył, cierpiał i pracował. Imieniem oficjalistów, pożegnał jeden z konduktorów krakowskich ś. p. Władysława Słonińskiego, zapewniając, że pamięć jego wszyscy będą swoim wnukom przekazywali.

My z naszej strony rzucamy na mogiłę zgasłego męża, garść ziemi, żegnając go, jako dobrego obywatela i patrjotę, jako jednego z żołnierzy z r. 1863, który cichą a niestrudzoną pracą dla dobra Ojczyzny, dobrze się zasłużył ziomkom swoim! Cześć Jego pamięci!

W tymże samym czasie co ś. p. Słonińskiego, przykryła ziemia zwłoki znanego dobrze w sferach społeczeństwa naszego, a niespodziewanie zgasłego, ś. p. Stanisława Kremera. W szczupłym orszaku pogrzebowym, szeregowali się wszyscy niemal mężowie świata naukowego, oddając pamięci zmarłego hołd cichy, lecz dobrze zasłużony, za prace krótkiego żywota. Niech mu ziemia lekką będzie!

Co będzie? Przysłowie mówi, że gdy na Matkę Boską Gromniczną z dachów ciecze, to się zima przewlecze. Dnia 2 b. m. była odwilż niesłychana, później nastąpiło 10 dni nadzwyczaj ciepłych, wczoraj wieczorem drobny śnieżek ziemię pocukrzył a dziś w nocy chwycił lekki przymrozek. Czy przypadkiem nie sprawdzi się także inne przysłowie, które mówi: „Luty, obuj dobre buty!"

„Czas" został skonfiskowany za ogłoszenie manifestu komitetu Kościuszkowskiego. Ten sam los spotkał *Kurjer Lwowski*.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia pogrzebowego urzędników Magistratu, odbędzie się w niedzielę 18 b. m o godz. 10 rano w sali konferencyjnej Rady miasta.

Ministerstwo wojny wystosowało ponownie do gminy m. Krakowa pismo, w którem prosi dość energicznie, aby gmina z własnych funduszów przystąpiła jak najprędzej do budowy koszar obrony krajowej dla batalionów Wadowickiego i Nowosądeckiego. Pismo ministerjalne wykazuje, że z powodu zwiększonej liczby żołnierzy, miasto uzyska dochodów z opłat konsumcyjnych rocznie około 90.000 złr. Ministerjum nadto przyrzeka poczynić wszelkie możliwe ułatwienia odnoszące się do budowy tychże koszar.

Z „Lutni". Artystka dram. p. Wanda Stempniowska, przyjmie udział w dzisiejszym wieczorze „Lutni" w miejsce p. Morskiej, zajętej w sztuce Paillerona „Świat nudów". Wielce sympatyczna i utalentowana artystka naszej sceny wygłosi „Echo kołyski" Asnyka.

Automat. W sklepie Eugeniusza Reinera (firma Szulc), zwraca ogólną uwagę sprowadzona z Ameryki kasa niklowa podręczna, z aparatem automatycznie kontrolującym każdy cent wrzucony do kasy i każdy cent znajdujący się już w kasie. Dowcipnie obmyślaną szufladę, można otworzyć jedynie za naciśnięciem guzika zaopatrzonego w numer, odpowiadający sumie, jaką się ma zamiar włożyć do kasy. W chwili naciśnięcia otwiera się sama szufladka i jednocześnie wyskakuje tabliczka dość duża, na której znajduje się wypisana suma wpływających pieniędzy do kasy, a nadto, na zręczenie skomplikowanym walcu odbywa się dodanie sumy wkładanej, z pieniędzmi już się znajdującemi w kasie. Wynalazca automatu, zapobiegł również oszustwu, zmniejszenia sumy znajdującej się w kasie a wykazanej na walcu; umieścił bowiem walec ten w osobnej skrzynce, która w razie jej otworzenia, natychmiast odpowiednim numerem, objaśnia ile razy była skrzynka otwieraną. Słowem oszustwo tu jest niemożliwe, chyba żeby ktoś pieniędzy, należących do kasy, wcale nie włożył, lub zabierając pieniądze, drapnął, gdzie pieprz rośnie, bo zniknięcie każdego, raz włożonego do kasy centa, natychmiast jest widoczne. Kasa ta, niepodobająca się wielu naszym kandydatom do Ameryki, wykonaną została w fabryce „The National Cash Register Company" w Dayton, a kosztuje tylko 500 złr. Z tego okazuje się że cacko to jest ładne, ale... kosztowniejsze od kasy ogniotrwałej. W Ameryce mają ją już wszystkie większe zakłady gastronomiczne.

Prezydent kolei państwowych, p. Biliński, przybył wczoraj wieczorem ze Lwowa do naszego miasta, gdzie zabawi przez cały dzień dzisiejszy.

Z Uniwersytetu. Pp. Józef Godłowski, rodem z Podgórza, i Stanisław Kaczyński rodem z Brzostka, otrzymali wczoraj na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich, a p. Maksymilian Mikołaj Chilewski, rodem z Leńcz w Galicji, stopień doktora praw.

Znowu otrzymujemy narzekania na tamowanie komunikacji w ulicy Pijarskiej, założonej materjałem budowlanym. Na okoliczność tę zwracamy uwagę komisarza obwodowego tejże dzielnicy.

Wiosna. Na targach miejskich pojawiły się wczoraj, po raz pierwszy w tym roku, ogrodnicy z kwitnącemi kwiatami z naszych własnych ogrodów. Gosposie nasze sympatycznie zwiastunów wiosny przyjęły, płacąc za kwiaty stosunkowo bardzo tanio.

Restauracja kościoła św. Krzyża, tak na zewnątrz jak i wewnątrz, kosztować będzie, według obliczenia budownictwa miejskiego, przeszło 40.000 złr. Przy kosztorysie uwzględniono żądanie konserwatora zabytków, aby budowa nic na dotychczasowym swoim charakterze nie utraciła.

Dobrą wieścią dzielimy się dziś z naszymi czytelnikami. Dobra Bodzanów, w powiecie Wielickim położone, dotychczas własność żyda p. Silbergera, nabył klasztor PP. Benedyktynek w Staniątkach za 100.000 złr. aw.

Komisja informacyjna Towarzystwa Bratniej Pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego ogłasza, że poleca nauczycieli domowych, guwernerów i pisarzy kancelaryjnych tak w miejscu, jak i na prowincję. Na życzenie może polecić kolegów, władających wybornie językiem francuskim, rosyjskim i niemieckim na nauczycieli prywatnych wyżej wspomnianych języków.

W roku powszechnej biedy w kraju i młodzież akademicka nie w świetnych znajduje się stosunkach materjalnych. Większa część zdolnych i pełnych nadziei jednostek, pozbawiona wszelkich środków utrzymania, cierpi formalną nędzę. Przyjść im z pomocą jest moralnym obowiązkiem społeczeństwa, dla którego dobra oni w niedalekiej przyszłości pracować będą. Komisja informacyjna, żądająca dokładnie kwalifikacje w żądanym kierunku swych kolegów, poleci zawsze takich, którzy wszelkim wymaganiom godnie potrafią odpowiedzieć.

Zgłaszać się można osobiście lub listownie, codziennie, prócz niedziel i świąt, do lokalu Bratniej Pomocy w Collegium novum Sala Nr. IV. gdzie komisja informacyjna urzęduje od 2—4 godziny popołudniu. *Komisja informacyjna.*

* **Z „Pracy".** Na odbytem w dniu 11 b. m. walnem zebraniu członków Stow. Katol. Czeladzi „Praca" wybrano następujący Zarząd: Senior Konstanty Zacharski, vice senior Zyg. Niedzielski, sekretarz Gabrjel Grabowski, zast. sekr. Stan. Schneider, bibljotekarz Edw. Bobulski, gospodarz Stan. Dalewski. Wydziałowi: Tom. Loch, Jan Doński, Stan Ludwiński i Jan Jasiński. Zastępcami wydziałowych: Józef Piecharkowski, Henr. Zasadzki, Józef Doński, Wojc. Salabura, Jan Siekierski i Jan Grześkowiak.

Wydział Stow. nauczycielek najuprzejmiej prosi osoby, które raczyły się podjąć zbierania dziesięciocentowych składek na rzecz budowy Domu schronienia, o zwrot książeczek i pieniędzy do Czytelni (ul. św. Tomasza Nr. 8). Pośpiech jest koniecznym z powodu upływu pozwolenia na zbieranie składek, oraz regulowania rachunków przed ogólnem zebraniem. *Wanda Żeleńska*, prezesowa. *D. Mikiewiczówna*, sekretarka.

Sprawa fałszerzy pieniędzy Władysława Biasona, Stefana Turaczka, Wiktora Michalskiego, Juljana Tomaszkiewicza, Stanisława Patrusińskiego i Sebestjana Sermaka, czeladników bronzowniczych (jeden z nich tylko czeladnik kaflarski) sądzona przed trybunałem sądu przysięgłych pod przewodnictwem radcy sądu wyższego dra Stebelskiego, zakończyła się wczoraj o godz. 2 po południu. Oskarżeni, z wyjątkiem Tomaszkiewicza, przyznali że w warstacie bronzowniczym Jana Gregorczyka, pracując jako terminatorzy, wyrabiali przy pomocy umyślnie przygotowanych sztam fałszywe 10 i 20 centówki z mosiądzu, które posrebrzane rtęcią, puszczali w obieg, po aptekach, handlach i kramach. Monet tych puścili obwinieni w obieg za kilkadziesiąt reńskich.

Zastępca prokuratora, dr. Stawarski, wobec przyznania się podsądnych do winy, upraszał trybunał o zasądzenie ich, z zastosowaniem, ze względu na młody wiek, łagodzących okoliczności. — Obrońcy oskarżonych pp: dr. Jan Jakubowski, dr. Kaufman i dr. Seinfeld, przemawiali za uniewinnieniem podsądnych. — Trybunał po wysłuchaniu wyroku przysięgłych, stwierdzającego winę 6 ciu młodzieńców, skazał: Władysława Bia-

sonia na $1^1/_2$ roku, Stefana Turaczka na 7 miesięcy, Wiktora Michalskiego na 8 miesięcy, Stanisława Patrusińskiego na 1 rok i Sebastjana Sermaka na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postami.

Zasądzeni z płaczem przyjęli wyrok, publiczność zaś była głęboko wzruszoną widokiem rodziców, którzy z zasądzonymi wśród płaczu się żegnali. Juljan Tomaszkiewicz, jako uwolniony od oskarżenia, został natychmiast wypuszczony z więzienia.

Zakład nar. im. Ossolińskich, ufny w życzliwość i pomoc, jakiej zawsze doznaje od najszerszych kół naszego społeczeństwa, uprasza uprzejmie o następujące numery pism z r. 1893, których redakcje nie mogły już dostarczyć pomimo najgorliwszych poszukiwań a mianowicie z *Dziennika Polskiego* nr. 86, 216, z *Gazety Narodowej* nr. 13, 25, 70, 190, 223, z *Przeglądu* nr. 207, z *Diła* nr. 1, 244, 245, 249, 250, 251, 252, 253. Prócz tego wielce pożądanemby było dla Zakładu, gdyby mógł otrzymać nr. 407 *Tygodnika illustrowanego* z r. 1892, nr. 5 *Trybuny* z r. 1892, nr. 1, 2 i 8 *Wędrowca* z r. 1891. Ktoby miał ochotę dopomódz Zakładowi do uzupełnienia roczników którymkolwiek z powyższych numerów, zechce łaskawie przysłać go lub złożyć na ręce dr. Czarnika w gmachu Zakładu.

Dyrekcja ruchu w Stanisławowie. Dyrektorem mianowany p. Wierzbicki, szefem sekretarjatu dr. Natan Seinfeld, szefem konserwacji p. Luft z Wiednia, szefem oddziału maszynowego p. Wex, szefem ruchu p. Ksawery Berezowski, zastępcą p. Jerzy Guttman, szefem oddziału komercjalnego p. Edward Gąsowski, zastępcą p. Ant. Smolka, szefem kontroli dochodów p. Poradowski, szefem oddziału rachunkowego p. Weimes, zastępcą p. Kaz. Marcinkiewicz. Nowa dyrekcja na razie urzędować będzie we Lwowie.

Wiec polski odbył się w tych dniach w Magdeburgu. Na wiecu tym uchwalono wysłać delegację do ks. biskupa paderborneńskiego z prośbą o ustanowienie dla Polaków katolików saskiej części djecezji paderborneńskiej polskiego kapłana, wyznaczenie mu zakresu działania i pewnych stałych środków utrzymania, do których powiększenia Polacy przyrzekają się przyczynić.

Zgromadzenie robotnicze zwołane we Lwowie przedwczoraj na ratusz w sprawie reformy wyborczej i wolności prasy, zostało zaraz przy omawianiu reformy wyborczej przez komisarza policji Wenca rozwiązane. Zgromadzenie urządziło z tego powodu demonstrację, protestując przeciw rozwiązaniu zgromadzenia i żądając uzasadnienia. Następnie po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru" rozeszli się zgromadzeni.

Poseł Hefmokl przed wyborcami stanisławowskimi stanął ubiegłej niedzieli w Stanisławowie. Po krótkiem przemówieniu sprawozdawczem p. Wittels zapytywał go o antysemityzm, na co poseł odpowiedział, że go potępia, (a czy go rozumie?) — p. Kachnikiewicz polemizował z posłem o kwestję powszechnego głosowania, na co p. Hofmokl odpowiedział, że zasadniczo nie jest ogólnemu głosowaniu przeciwny, ale nie chce, aby przyszło nagle, gdyż większość wyborców nie jest jeszcze do tego przygotowaną. P. Bergmann chciał zniesienia święcenia niedzieli (dobrze, że nie zażądał święcenia szabasu), a p. Skliwa prosił o wystaranie się zniżenia na kolejach dla nauczycieli ludowych. W końcu uchwalono posłowi wotum zaufania.

Stracenie mordercy. Czytamy w *Gazecie Lwowskiej*: Dzisiaj d. 12 bm. o god. 7 m. 30 rano, na drugiem podwórzu t. zw. małych koszar, czyli więzienia wojskowego przy ul. Zamarstynowskiej, stracono kaprala 4 pułku ułanów, Eugeniusza Paniutę, który przy końcu z. r zamordował w Krehowie skrytobójczo swego przełożonego, rotmistrza Barischa. Wyrok ogłoszono Paniucie już w sobotę. Przyjął go spokojnie i żądał tylko widzenia się z matką, oraz pociechy religijnej. Życzeniom jego uczyniono zadość. Wczoraj fotografował się. Dziś rano przed egzekucją pożegnał się jeszcze z kilku towarzyszami broni, których na wyraźne żądanie Paniuty sprowadzono z Krechowa. Kapelanowi, który mu towarzyszył do ostatniej niemal chwili, oświadczył, iż żałuje popełnionego morderstwa i chętnie za nie ponosi karę. — Paniuta, po ogłoszeniu wyroku, został — stosownie do przepisów wojskowych — zdegradowany i wykluczony z armji austro-węgierskiej.

Egzekucja wyroku odbyła się w obecności asystencji wojskowej i kilkudziesięciu oficerów rozmaitej broni. Już o godzinie 7 m. 15 ustawiło się naokoło podwórza więziennego pół batalionu 30 p. p. pod komendą majora Wurma, okalając w ten sposób miejsce, na którem ustawiono szubienicę, złożoną z prostego słupa i trzechstopniowego podwyższenia, przeznaczonego dla kata. Przed wprowadzeniem skazańca, ustawili się pod szubienicą kat z Wiednia, Seifried, z dwoma pomocnikami, wszyscy ubrani czarno, Seifried nadto w czarnych rękawiczkach. Wśród grobowej ciszy wszedł skazaniec, otoczony oddziałem wojska, w towarzystwie po stronie prawej kapelana wojskowego, po lewej zaś więziennego dozorcy. Paniuta, liczący lat 26, obrządku gr. kat., mężczyzna dorodny, wzrostu więcej niż średniego, z małym wąsikiem, ubrany w płócienną odzież więzienną, szedł krokiem chwiejnym, trzymając ręce złożone jakby do modlitwy.

Na twarzy skazańca widoczne były skrucha i przygnębienie. Gdy orszak stanął przed rusztowaniem, audytor Boublik odczytał wyrok śmierci, poczem major Wurm oddał skazańca w ręce kata. Wtedy kapelan wojskowy odmówił ze skazańcem ostatnią modlitwę; słowa kaplana powtarzał Paniuta z widocznem wzruszeniem. Następnie kat Seifried wstąpił na schodki, przygotowując stryczek, a tymczasem pomocnicy jego, podprowadziwszy skazańca pod słup, związali mu ręce i nogi i podnieśli w górę... Od chwili założenia stryczka, aż do śmierci Paniuty, upłynęło minut pięć. Po odstąpieniu kata, który w tejże chwili zrzucił rękawiczki, przystąpił do trupa jeden z lekarzy pułkowych, celem skonstatowania śmierci. Gdy to nastąpiło, rozległa się komenda: „Do modlitwy", a kapelan odmówił krótką modlitwę ruską. Na tem skończyła się egzekucja. Ciało wisielca do pogrzebania pozostało przez trzy godziny na szubienicy pod strażą wojskową. — Przed bramą więzienia garnizonowego zebrały sie tłumy gawiedzi ulicznej już na godzinę przed wykonaniem wyroku.

Arcyksiążę Karol Ludwik zwidził w Wiedniu pracownię Horowitza, gdzie oglądał portrety ks. Izy Sanguszkowej, matki ks. Marszałka, hr. Alfredowej Potockiej i panny Renard. Arcyksiążę wyraził radość swoją z powodu osiedlenia się Horowitza w Wiedniu, który posiada już w swych murach dwóch tak znakomitych artystów jak Pochwalski i Angeli.

Niesłychana burza. Tak samo jak u nas, i w Wiedniu panują niebywałe wiatry. Donoszą stamtąd o silnej burzy, która przez kilkanaście godzin szalała w mieście i jego okolicy. Wiatr, jaki panował przez kilka ostatnich dni ubiegłego tygodnia, wzmógł się nagle w sobotę wieczór, a w nocy doszedł do takiej gwałtowności, że wywracał kominy na dachach, wyrywał okiennice z zawias. Cała atoli potęga jego okazała się dopiero nazajutrz rano. Przechodnie, nie mogąc się oprzeć sile huraganu, upadali na ziemię, lub biegli z jego powiewem, dopóki nie napotkali jakiej przeszkody, przyczem nie obeszło się bez wielu, nawet niebezpiecznych wypadków; ciężkie wozy przewracały się, jak budki karciane, a woźniców, najczęściej ciężko potłuczonych odstawiano do szpitali powszechnych. Dzienniki miejscowe wymieniają dużo wypadków potłuczenia, lub poranienia przedmiotami zrzuconemi z balkonów i dachów. Niemniej od miasta ucierpiała okolica, gdzie spustoszenia, jakie wiatr porobił, nazajutrz dopiero były widoczne. Laski, ogrody, drzewa przydrożne — wszystko powyrywane z korzeniami, smutny dla oka przedstawia widok.

Soto Major. W Sztokholmie zmarł poseł portugalski, wice-hrabia Antonio de Soto Major, który przez lat czterdzieści prawie był przedstawicielem Portugalji przy dworze szwedzkim. Wicehrabia urodził się w r. 1812, był potomkiem rodziny bogatej i znacznej, ożenił się z posażną Hiszpanką, lecz cały majątek stracił w Paryżu i w czterdziestym roku życia znalazł się bez żadnych środków utrzymania. Powróciwszy do kraju rodzinnego, stanął na czele dziennika *Tribune*, wkrótce też został deputowanym i dał się poznać, jako świetny mowca opozycyjny. Pewnego dnia, przy naradach nad budżetem, Soto Major wyraził się o ministrze finansów, iż jest rozrzutnikiem. Minister odparł, iż zarzut podobny dziwnie brzmi w ustach człowieka, który cały majątek swój strwonił. Soto Major nie pozostał dłużnym w odpowiedzi: „Niesłusznie pan powiadasz — odrzekł — straciłem nie jeden, lecz trzy majątki, ale straciłem własne pieniądze, a pan trwonisz cudze". W innym wypadku znalazł się jeszcze ostrzej. Prezes Izby kilkakrotnie przywoływał go do porządku i wreszcie głos mu odebrał. Soto Major zeszedł z mownicy i opuścił salę; po chwili jednak wrócił i prosił o głos znowu. Wstąpiwszy na trybunę, wydobył z kieszeni dwa wielkie pistolety, położył je przed sobą i przemowę swą rozpoczął w te słowa: „Pierwszy pistolet jest dla pana, prezesie, jeśli ośmielisz się przyzywać mnie do porządku: drugi pistolet jest przeznaczony dla tego z pośród moich kolegów, który ośmieli się przerwać mi mowę". Przemówienie Soto Majora przebrzmiało wśród ciszy grobowej. Rząd pragnął pozbyć się jak najprędzej podobnego przedstawiciela, zaproponowano mu też stanowisko posła w Sztokholmie, na którem pozostawał tak długo. Drobna jego postać znana była powszechnie, dowcipy jego powtarzano sobie z ust do ust, jego zbiór krawatów i kosztowności stanowił podziw gapiów ulicznych. Do końca życia pozostał Soto Major hulaką i rozrzutnikiem, pieniądze nie miały dla niego żadnej wartości. Pewnego dnia w towarzystwie dama jakaś upuściła na posadzkę 25 orów (monetę wyrównywującą 40 centom), Soto Major, szukając jej, zapalił banknot 100 koron. Rząd portugalski wybierze sobie zapewne oszczędniejszego posła.

Przygody trupy aktorskiej. Znakomity tragik francuski, Mounet-Sully, stowarzyszony Komedji francuskiej, wraz z trupą swoją dawał przedstawienia w wiedeńskim Carl-Theater. Odtworzył z wielkiem powodzeniem Edypa króla, Ruy Blas'a, Hamleta, Ernaniego i Cyda. Niewiele jednak brakło, aby przedstawienia te nie doszły do skutku, lub też zostały znacznie opóźnione, a to z powodu zagubienia kostjumów. Podróż artystów była w ogóle pełna przygód: zgubiono w Styrji szlachetną matkę, dwu kochanków ugrzęzło w Karyntji, nie przesiadłszy się do właściwego pociągu. Dopiero nazajutrz wszystkie te zguby odnalazły się, brakło jednak rzeczy bardzo ważnej — kostjumów. Wagon z niemi został zatrzymany na stacji pogranicznej włoskiej, Ponteba, a wysłany po nie aktor, wzięty za anarchistę. Pomimo, iż zaklinał się na wszystkie świętości, że Bogu ducha winien, nic to nie skutkowało, bo karabinjerzy nie rozumieli po francusku, a on po włosku. Dopiero po paru godzinach urzędnik, władający obu językami, wyjaśnił to nieporozumienie, wypuszczono pseudo-anarchistę i kostjumy przybyły do Wiednia na parę godzin przed spektaklem. Z Wiednia aktorzy francuscy udali się do Petersburga.

Na odnowienie Wawelu otrzymaliśmy od ks. Walentego Wojtalika, proboszcza w Żmigrodzie, kwotę 9 złr. 75 kr., zebraną przez niego na odpuście, które odsyłamy do pani Ulanowskiej.

Z teatru. Dziś, we środę „Świat nudów« komedja Paillerona. Jutro, we czwartek „Jakób Warka" dramat D. Zgiińskiego. W piątek przedstawienie popularne »Małżeństwo Apfel".

Nekrologja. Kasper Rogala Iwanicki, emeryt, przeżywszy lat 76, zmarł w Krakowie 11 bm.

Emilja z Rampoltów Ciechanowska, wdowa po radcy sądu kraiowego wyższego, lat 58 zmarła w Krakowie 13 bm.

HUMOR.

Przed straganem. (Z procesu „Omladiny").

— Antyk!

— Aa! cego kces?

— Wis co, kupimy sobie te gwizdowki!

— Idź głupi! Jo się boje policyi, bo jak w Pradze spytoł się jednego sendzia na co miół gwizdówkę, a on powiedzioł co do „świstania", to go chcioł za drzwi wyrzucić. (*Djabeł*).

OSTATNIA POCZTA.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu, sprawę 10-miljonowej pożyczki dla miasta Lwowa odesłano do komisji gminnej. Kilka sprawozdań Wydziału kraj. odesłano do właściwych komisyj i uchwalono dla rozmaitych miejscowości pobór myta. Gdy mówiono o organizacji szkoły politechnicznej we Lwowie, Romańczuk żądał, aby język ruski był w niej także wykładowym. Bobrzyński jednak wykazał, że to teraz niemożliwe, ponieważ Rusinów jest na politechnice tylko 10. Izba wniosek odrzuciła. — Dłuższe rozprawy toczyły się nad sprawozdaniem Wydziału kraj. o publicznych robotach meljoracyjnych, tudzież regulacji wód i wnioski komisji zostały przyjęte. Wniosek Pilata o posiadłościach rentowych i zawodowych stowarzyszeniach rolników, odesłano Wydziałowi kraj. do wszechstronnego zbadania. Sprawa ta wróci do Sejmu na początku sesji najbliższej.

Wieczorem, o godzinie 8, odbyło się drugie posiedzenie Sejmu.

Przedwczoraj odbyło się w Wiedniu zgromadzenie zbawionych zajęcia robotników, w którem powzięło udział około 2.000 osób. Przy końcu zgromadzenia powstał gwałtowny tumult, wywołany przez jednę z socjalno-demokratycznych agitatorek, która, zwracając się do partji niepodległych, zawołała, iż powinni pokazać jak się przez anarchję usuwa brak pracy. Zresztą nie bzło większych zajść.

W sprawie „Omladynistów“ prokurator występuje przeciwko argumentom oskarżonych, iż chcieli zdobyć tylko indywidualną swobodę słowa i prasy, i że z powodu dążeń idalnej natury, wdrożono przeciwko nim śledztwo. Kto nie szanuje przekonań innych, kto dzikim gwałtem, atakami na dynastję i państwo, skandalami ulicznemi, znieważaniem organów władzy — wywalczyć chce zwycięstwo politycznym swoim poglądom, nie może się chlubić wolnomyślnością i po prostu winien jest zbrodni. Każde państwo ma obowiązek odpierać podobne ataki, ponieważ są skierowane przeciwko jego egzystencji. Nawet państwo, do jakiego dążą oskarżeni, musiałoby przeciwko podobnym atakom wystąpić za pomocą wszystkich środków, jakiemiby rozporządzało.

W dalszym ciągu zwalcza prokurator iluzję, jakoby chodziło o narodowe męczeństwo i oświadcza, że nie myśli zbaczać w ślad za obrońcami na pole polityczne. Prokurator sprzeciwia się stanowczo poglądowi, jakoby tu w grze była sprawa ludu czeskiego. Na chlubę tego ludu powiedzieć trzeba, że nie identyfikuje się wcale z oskarżonymi, argument zaś, że chodzi tu tylko o niebezpieczne czyny romantycznie nastrojonych młodzieńców, upada, choćby tylko wskutek ohydnego czynu z dnia 23 grudnia 1893 roku, który odsłonił straszną całej sprawy wagę. Prokurator omawiał następnie szczegóły oskarżenia.

Przesłuchiwany przez komisarza policji Breton przyznał się do swego nazwiska. Lekarzowi, który mu udzielał pomocy oświadczył Breton, że chciał pomścić Vaillanta, oraz iż nastąpią jeszcze inne zamachy w celu zniszczenia burżuazyjnego społeczeństwa. Jadna z osób rannionych, niejaka pani Emanuel, oświadcza, że najdokładniej poznaje w Bretonie sprawcę zamachu. Breton mówi dokładnie po francusku i po angielsku. Narodowość jego jeszcze nie jest stwierdzona. Sądzą, że Breton ma kogoś współwinnego, który zwrócił na siebie uwagę dziwnem zachowaniem się. Osobistość tę aresztowano na dworcu St. Lazare.

Trzystu żołnierzy legji zagranicznej otrzymało rozkaz trzymania się w pogotowiu do wymarszu do Sudanu, w razie, gdyby okoliczności tego wymagały.

W sferach decydujących postanowiono zorganizować wspólne manewry obu eskadr marynarki morza Śródziemnego, aby zadać kłam zarzutom, podniesionym przeciwko marynarce francuskiej. Manewry odbędą się w kwietniu.

Autorité donosi, że sąd zażądał wydania jednego z senatorów, zawikłanego w sprawę Soubeyrana.

Tekst niemiecko-rosyjskiego traktatu handlowego ogłosił we wczorajszym wieczornym numerze urzędowy dziennik *Reichsanzeiger*. Drukarnia państwowa sporządziła przedtem, według zwyczaju, wspaniałe wydanie, przeznaczone do podpisu. Formalny akt podpisania traktatu odbył się w sobotę, a mianowicie położyli swoje nazwiska ze strony niemieckiej kanclerz hr. Caprivi i pruski poseł w Hamburgu, Dr. bar. Thielmann, ze strony zaś rosyjskiej ambasador, hr. Szuwałow i pierwszy delegat w ciągu rokowań, Dimiriatew. Tekst, zamieszczony w *Reichsanzeigerze*, zawiera traktat handlowy i t. zw. końcowy protokół; oczekiwany memorjał nie znajduje się w osnowie publikacji. Traktat składa się z 21 artykułów, opartych na zasadzie najwyższego uprzywilejowania. Czas trwania traktatu, jak wiadomo, oznaczono na lat dziesięć, poczem traktat może być uchylony z dwunasto-miesięcznym terminem wypowiedzenia. Jeden z artykułów postanawia, że traktat ma wejść w życie dnia 20 marca, lub o ile możności wcześniej i pozostać w mocy do 31 grudnia 1903 roku. Protokół końcowy zawiera szczególne postanowienia dodatkowe do nowej taryfy i regulaminu cłowego. Przy wypłatach cła przyjęto 1000 niemieckich marek w monecie złotej w wartości 308 rubli w złocie.

Cholera w Konstantynopolu znacznie się zmniejszyła. Dnia 12-go zachorowało już tylko 6 osób, umarła 1.

Ambasador rosyjski Nelidow wyjeżdża we czwartek na dwumiesięczny urlop i udaje się najprzód do Petersburga.

Telegramy.

Praga 14 lutego. Wczoraj w Sejmie poseł Rieger przemawiał za ugodą z Niemcami, na podstawie równouprawnienia, przyczem zarzucał Młodoczechom, że służą ideom międzynarodowym pod narodowemi hasłami, a o żywotnych interesach własnej Ojczyzny całkiem zapominają. Obrońcy oskarżonych Omladynistów wnieśli zażalenie na trybunał do ministra sprawiedliwości.

Praga 13 lutego 4 południe. Prokurator rozpoczął wywód pod nieobecność tak oskarżonych jak i obrońców, których zastępuje sędzia Barnas.

Czerniowce 14 lutego. Gmina miasta na uczczenie 50-cio letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa I. postanowiła wybudować dom dla sierót.

Berlin 14 lutego. Cesarz d. 20 b. m. jedzie z rewizytą do Bismarcka.

Paryż 14 lutego. Policjant, który aresztował Bretona, otrzymał krzyż legji honorowej. Breton w śledztwie zachowuje się bezczelnie i drwiąco. Sędzia śledczy wątpi, czy podał on prawdziwe nazwisko. Sądzą, że przybył z Anglji. Rząd zapowiedział, że odtąd z nieubłaganą srogością będzie postępował z anarchistami.

Paryż 13 lutego w południe. Sprawca zamachu nazywa się Breton. Grozi on, że celem pomszczenia Vaillanta, nastąpi szereg dalszych zamachów. Rannych jest osób 24, między temi kilka śmiertelnie.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Seweryn Skrzyński, Nożdrzec p. Dynów. Początek powieści *Krwawy rok* już w drugiej edycji został wyczerpany. Obecnie przygotowuje się nowe wydanie i jeszcze w bieżącym tygodniu zostanie wszystko wysłane.

Jednemu z Odrowążów we Lwowie. Zapytuje nas szanowny Pan o Pieniążków. Ponieważ heraldyką się nie zajmujemy, przeto po odpowiedź odsyłamy go do *Złotej księgi szlachty polskiej*, Teodora Żychlińskiego, wydawanej w Poznaniu. W roczniku XVIII tegoż dzieła, poświęcono monografię obszerną, na mnogich źródłach archiwalnych opartą, rodzinie Odrowąż Pieniążków, która dawniej do najpierwszych magnackich rodzin w Polsce należała i jest zpowinowacona, lub zpokrewniona z Piastami Mazowieckimi, ze Sanguszkami, Branickimi, Czetwertyńskimi, Lubomirskimi, Małachowskimi, Szembekami, Tarnowskimi, Wielopolskimi i t. d. jak to archiwalna praca p. Żychlińskiego wykazuje. Jeden tego rodu, Jan Pieniążek, wojewoda sieradzki, był kandydatem do korony polskiej, współcześnie ze Stanisławem Leszczyńskim. Monografia ta, ułożona bardzo pracowicie, może posłużyć za wzór heraldycznych eleboratów.

Przyjechali do Krakowa

dnia 13 lutego.

Grand Hotel. E. Jaroszyński z Podola. A. Nunlin ze Stanisławowa. L. Popławski z Król. Pol. Z. Wodzyński z Król. Pol. W Dąbski z Dębicy. H. br. Waldegg z Freuwaldu.

Hotel Saski. M. Suchecki z Rokocina. J. Kleniewski z Kluczkowic. Br. br. Poniński z Małoszowa. K. Mikiewicz z Wysocka. K. Tuszyński ze Lwowa. Z. Mikułowski z Siemiechowa. B. Łoziński ze Lwowa. Dr. L. Biliński z Wiednia.

Hotel Drezdeński. S. Wetteschneider z Węgier. S. Hobek z Wiednia. O Sala z Wysocka. M. Eisler z Boskowitz. S. Tasarunof z Olkuszowa.

Hotel Krakowski. L. br. Graere ze Lwowa. B. Kosielski z gub. Podolskiej. L. Chrząszcz z Graboszyc.

Hotel pod Różą. L. Szczepański ze Lwowa. J. Stampoli z Czarnej. K. Danielewicz z Łańcuta.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia**: 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy**: 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej**: 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki**: 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa**: 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia**: 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 wiecz. — **Z Warszawy**: 7·33 r., 5 po poł. — **Od Suchej**: 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki**: 8·05 r., 6·25 w **Z Rzeszowa**: 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 14 lutego.

	wczoraj g. 2. pop.	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	731·5	735·7	735·7
Temperatura w stopniach Celsiusza	+5°,8	+1°,5	+0°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	WSW 2	SW 2	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	90%	91%	89%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	9	3	

Uwaga: Małe przymrozki nocne prawdopodobne. W nocy pruszył trochę śnieg.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 14 lutego, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.
Renta austr. papier. opod.	98	—
„ srebrna	97	80
„ 4% złota	120	35
„ 4% koronowa	97	40
Akcye bank. austr.-w.	998	—
„ kredytowe	361	—
Londyn	125	40
Napoleony	9	95
Dukaty	5	93
Marki	61	25
4% Renta węg. kor.	94	95
4% „ „ złota	117	65
Losy prem. węg.	153	—
Losy tureckie	64	60

	złr.	ct
Anglobank	155	25
Union	262	—
Bankverein	128	75
Akcye Länderbank.	257	50
„ kol. Kar. Lud.	217	25
„ „ lwowsko-czerniow.	263	50
„ „ połudn.	109	50
Elbenthal	224	50
Nordbahn	2910	--
Staatsbahn	312	25
Alpin	57	—
Akcye tytoniowe	206	—
Ruble	134	50

L. 57.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Na mocy Rozporządzenia Wysokiego c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dn. 26 stycznia 1894 r., L. 6565, ogłasza podpisana Dyrekcja **konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela** dla nauki o rzutach rysunków geometrycznych i rysunków ornamentalnych.

Z posadą tą, obsadzić się mającą od **dnia 1-go Października 1894,** łączy się płaca 1200 złr. rocznie, dodatek aktywalny 300 złr. rocznie, jakoteż prawo uzyskania z czasem 5 kwinkwenjów po 200 złr. w. a.

Podania wystósowane do Wysokiego Ministerstwa wyznań i oświecenia, przesłać należy na ręce Dyrekcyi, i zaopatrzyć w curriculum vitae, dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemniej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego.

Termin konkursu upływa z dniem 10 marca 1894 r.

Z DYREKCJI 289 3—3
c. k. państwowej szkoły przemysłowej.
W Krakowie, dnia 6 lutego 1894 r.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja tylko firm chrześcijańskich

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Regeszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Regesz.